Ner 22. Kraków, dnia 16go Listopada 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Od Redakcyi. Szanowni Panowie Czytelnicy pism naszych niech raczą uwierzyć, iż z bolem serca przychodzi nam tak często przypominać się Ich pamięci i prosić o uiszczenie zaległych przedpłat. Ależ proszę zauważyć, że wydawnictwo pociąga ogromne wydatki, które my bez zwłoki opłacać musimy. W większéj części zaległości te odnoszą się do PP. Wójtów szkółek gmin, których upraszamy o spieszne nadesłanie należytości, mając nas za wytłumaczonych, iż my z pojedynczych jednostek całość tworzyć musimy.

Wytrwałość w przeciwnościach losu.

Teodor był przyjemnem pełnem najlepszych skłonności dzieckiem, lecz zmiennym i nie umiarkowanym w swoich upodobaniach. Jak prędko czem się zajął, tak i prędko zniechęcał. Za najmniejszą nie spodziewaną przeciwnością wpadał w gniew, porzucał to co go przed chwilą bawiło i nie było już sposobu namówić go do tego samego zajęcia.

Pan Carleton ojciec jego dał mu był w swoim ogrodzie zagon, który dziecko uprawiało z wielką gorliwością. Na brzegu rosły margierytki dubeltowe w różne cienie, rząd łyszczaku i jaskier. Dalej lewkonija i rzadkie krzewy. a piękna różnobarwna róża błyszcząca w pośrodku uzupełniała ten zbiór. Róża ta zaledwie się była rozwinęła — Teodor śledził te postępy z wielkiem zajęciem. Na nieszczęście jednego dnia drzwi w ogrodzie były otwarte, trzoda z folwarku weszła i zaczęła deptać kwiaty i warzywa, Teodor widząc to przybiegł i zaczął gonić nie proszonych gości, które uciekając przebiegły przez ukochany jego zagon i zniszczyły wszystkie jego nadzieje. Margieretki, jaskier, lewkonije, wszystko zostało powyrywane i podeptane, nawet piękny krzak różanny został uszkodzony. Na ten widok biedny Teodor oniemiał z rozpaczy, potem nagle chwytając łopatę stojącą opodal, zaczął kopać swój kawałek ziemi z pośpiechem, w którym malowała się cała jego złość i nie skończył swéj pracy pierwéj, aż zagrzebał zupełnie ślad roślin, które go tyle starań kosztowały. Na końcu po takim wybuchu gniewu zalał się łzami i oddalił się w milczeniu. Ojciec patrzył na niego zdaleka; w tej gwałtowności dziecinnej widział on skłonności, które mogłyby się stać niebezpiecznemi, gdyby wychowaniem nie starano się go z nich wyleczyć. Nic mu nie powiedział, lecz po południu wziął go z sobą i udali się ku sąsiedniéj wsi. Przeszli przez obszerne pastwisko, przy którym stał dom folwarczny, porządnie zbudowany i dobrze utrzymany; pola ogrodzone i starannie uprawione otaczały go. Kwiaty grochu i koniczyny napełniały swą wonią powietrze, sad złożony z małych drzewek dotykał domu, a przed samemi oknami mały ogródek bogaty w kwiaty, rozweselał oko. Daléj stała pasieka ochroniona od północnego wiatru płotem utworzonym z dzikich róż i powoju. Podwórze folwarczne było pełne drobiu, krowy przeciążone mlekiem wracały do obory. Wszystko co się przedstawiało oczom dawało wyobrażenie dostatku i porządku. Obraz ten podobał się Teodorowi, objawił téż swoje zadowolnienie w sposób bardzo ożywiony.

Teodorze, rzekł mu ojciec. to czego widok taką ci sprawia przyjemność, jest własnością człowieka, który dał największy przykład odwagi i cierpliwości w nieszczęściu. Wszystko zyskał wytrwałością, znam go troszkę, mam ochotę pójść do niego na mleko, możeby nam opowiedział swoją historyę. Weszli, gospodarz przyjął ich z serdeczną uprzejmością. Gdy usiedli, pan Carleton odezwał się:

Często słyszałem panie Hermanie ludzi mówiących o pańskich przygodach, rzekł on do gospodarza, lecz zawsze pragnąłem słyszeć pana samego opowiadającego je. Czy chciałbyś pan być tyle uprzejmym, tak dla mnie, jak i dla mego syna? Panie, odrzekł gospodarz — nie zdaje mi się, żeby było coś bardzo nadzwyczajnego w mojej historyi. Byłem w pomyślności i w nieszczęściu, lecz to przytrafia się wszystkim. Jednakże jeżeli to może was zająć, opo-

wiem moje przygody i przyznaję, że zawsze z rodzajem przyjemności przypominam sobie przeciwności losu i porównywam niepokoje moich młodych lat ze szczęściem i swobodą jakiego teraz używam.

Zapewne zdarzyło się panu słyszeć, że mój ojciec miał się dobrze. Na nieszczęście brakowało mu przezorności. Mówię to z boleścią, lecz wiadomem to jest w całym kraju. Przejadł cały swój majątek i miał to rzadkie szczęście zjeść go dwa razy, bo gdy był zmuszony sprzedać grunt, jeden z jego krewnych kupił go i zostawił mu go potem w spuściznie. Zdaje się, że pierwsza okoliczność powinna mu była być nauką, lecz przeciwnie, zaczął znowu wydawać jak pierwéj i tak urządził, że mógł czem szafować do końca. Umarł mając lat 45. i zostawił nas w nędzy. Oddał był się od kilku lat pijaństwu; zawsze byłem tego przekonania, że jego charakter niecierpliwy doprowadził go do tego nałogu. Najmniejsze przeciwności wprowadzały go w największą złość i wtenczas szedł pić dla uspokojenia swego gniewu. Z przykrością opowiadam wam te fakta, lecz one wam tłomaczą jak od dzieciństwz znalazłem się w walce z losem. Jeden z braci mojej matki będący kapitanem okrętu kupieckiego wziął mnie pod swoją opiekę, służyłem mu kilka lat i przez czas téj nauki byłem wystawiony na ciężkie próby życia, przez które przechodzą majtkowie. Właśnie mianował mnie naczelnikiem robót okrętowych w podróży, w którą puściliśmy się na morze Śródziemne, gdy nasz okręt osiadł na piasku na brzegu Maroko. Nasz statek stanął na skale, niedaleko brzegu, podczas burzliwéj nocy, którą przepędziliśmy w tem położeniu; bałwany nas zalewały ciągle i co chwila spodziewaliśmy się zginąć. Mój wuj i wiele innych osób ze służby zginęło z wysilenia i przerażenia, tak że rano było już tylko nas czterech przy życiu; moi towarzysze byli tak już zniechęceni, że poddali się swemu losowi i nie czynili żadnych usiłowań do ratowania się. Co do mnie nie podzielałem tego zwątpienia. Zachęcałem ich do zbudowania tratwy, za pomocą któréj po niesłychanych wysileniach dostaliśmy się na brzeg. Barbarzyńcy zamieszkujący wybrzeża pochwycili nas i poprowadzili jako niewolników do sułtana. Użyli nas przy budowie kilku gmachów publicznych i zmuszali biciem do bardzo ciężkiéj pracy, dając nam za całe pożywienie jarzyny gotowane na wodzie. Zdarzyło mi się kilka razy słyszeć, że niewola nie jest tak wielkim nieszczęściem i że cierpienia, których doznają niewolnicy, są tylko dobrowolnie wymyślone, lecz ci którzy ich doznali nie powiedzą tego nigdy. Nałożyli na nas opłatę, lecz tak była wielką, że tacy biedni nieszczęśliwi jak my, pozbawieni przyjaciół i wszystkich środków nie mogli mieć nawet nadziei zapłacenia jéj kiedykolwiek. Myśl wiecznéj niewoli i srogie postępowanie, któregośmy doznawali, pogrążyła moich współrodaków w rozpacz, umarli wszyscy trzej po kolei. Lecz ja nie traciłem nadziei osłodzenia sobie losu, może nawet odzyskania wolności. Miałem codzień dwanaście godzin pracy, a jeden dzień wypoczynku na tydzień; w chwilach wolnych zajmowałem się robieniem mat i koszyków. W niedługim czasie bardzo się wprawiłem. Sprzedawałem moje wyroby, a zysk używałem na polepszenie mojego pożywienia i na niektóre przyjemności. Zostałem użyty do prac w ogrodzie sułtana, by mógł sam z mojéj pracy korzystać. W niedługim czasie tak mu się stałem użytecznym, że wyznaczył mi płacę i postępował ze mną nie jak z niewolnikiem, lecz jak ze swym służącym. Nauczyłem się tamtejszego języka i mój los byłby był odtąd znośnym, gdybym mógł był zapomnieć o drogiéj ojczyźnie. Zacząłem oszczędzać grosz po groszu, aby być w stanie kiedyś czem okupić moją wolność, lecz uważając na cenę jaką nałożyli na mój okup, trzeba było lat kilka do jej zebrania. Przypadek skrócił ten czas próby. Rozbójnicy powzięli byli zamiar zabić mojego pana i zrabować jego dom. Sypiałem w małym zakątku, gdzie chowano narzędzia ogrodnicze, usłyszałem jednéj nocy szelest; wstałem i ujrzałem czterech ludzi, którzy przełamawszy żywopłot szli ku domowi. Śledziłem ich obroty w milczeniu. Zrobili w murze dziurę do przejścia. Już dwaj weszli byli przez ten otwór, a trzeci zabierał się do tego, gdy wyskoczywszy nagle uzbrojony łopatą, przerąbałem głowę najbliżéj mnie stojącemu, a drugiego uderzyłem w ramię tak, aby nie mógł się bronić, zacząłem potem krzyczeć i wołać by obudzić wszystkich. Mój pan i jego syn wstali i otworzyli drzwi od mieszkania. Po bardzo żywej walce, w któréj zostałem raniony sztyletem, zdołaliśmy schwycić obydwóch rozbójników. Mój pan, który nie wahał się uznać, że obydwaj z synem mnie zawdzięczają swe życie, otoczył mnie największemi staraniami, a skoro tylko wyzdrowiałem wynagrodził mnie najsowiciej, bo udarował wolnością. Chciał był on mnie zatrzymać przy sobie, lecz tak gorąco wzdychałem do mego kraju rodzinnego, że udałem się zaraz do najbliższego portu

morskiego, zkąd popłynąłem do Gibraltaru, a ztamtąd korzystałem z pierwszego statku, który miał popłynąć do Wielkiéj Brytanii. Ale zaledwie byliśmy tak daleko, że można było dojrzeć brzegi Anglii, gdy mały statek wojennego okrętu zatrzymał nas i wziął nas wszystkich na marynarzy do służby królewskiéj. Po tak długiej niewoli podobne przyjęcie w moim kraju, który tak pragnąłem znowu ujrzeć, wydało mi się bardzo ostre, lecz nie było na to rady. Postanowiłem czynić moją powinność w nowym zawodzie, a kolej rzeczy i następstwo wypadków zdać na opatrzność. Służyłem przez cały czas wojny, widziałem wielu ludzi silnych, ginących ze zwątpienia i chorób. Moja zdolność w służbie marynarskiej zjednała stopień podoficera, a gdy pokój został zawarty, dostałem znaczną summę jako zapłatę za służbę i za przymus do niéj. Udałem się był do Londynu. Za nadto dotkliwie czułem już niedostatek, by mieć ochotę szafować pieniądzmi zdobytemi własną pracą. Oddałem je więc do bankiera, a sam szukałem jakiego sposobu użycia pożytecznie mojego czasu. Na nieszczęście pod niektóremi względami byłem tak niedoświadczony jak dziecko, nie wiedziałem że w wielkich miastach igrają sobie z łatwowierności ponętami zwodniczemi. Zdanie które wyczytałem w gazetach, zachęciło mnie do ryzykowania mojego małego mienia. Rozprawiano o fabryce. Nie miałem zupełnie wyobrażenia w tym rodzaju przemysłu, lecz że się nie bałem pracy, dołożyłem wszystkich starań i czyniłem to, co mi powiedziano. Wtedy, gdy myślałem, że interessa idą najlepiéj, przyszedłszy jednego dnia do bióra, dowiedziałem się, że moi wspólnicy pouciekali i w kilka godzin potem zostałem przytrzymany za długi towarzystwa. Było mi niepodobnem znaleść poręczenia, trzeba było więc iść do więzienia. Byłbym tam umarł prawie z głodu, gdyby nie moja umiejętność w robieniu mał, która nie była wielką pomocą. Siedziałem kilka miesięcy w więzieniu, lecz na końcu wierzyciele zwątpiwszy o możności wyzyskania czego odemnie, wypuścili mnie na wolność.

Wyszedłem na świat bez jednego grosza, bez przyjaciela, lecz posiadałem zdrowie i możność zapracowania, złożyłem więc za to dzięki Bogu. Nie czułem chęci powrócenia na morze, wolałem kształcić się w zawodzie ogrodniczym. Prosiłem o zajęcie w ogrodzie leżącym w bliskości Londynu, gdzie téż zostałem przyjętym jako robotnik. Wziąłem się do pracy wesoło i starałem się ażeby być zawsze przy niéj pierwszym i opuszczać ją ostatnim. Udzieliłem mojemu panu wiele nocnych wiadomości, których nabyłem w Maroko, a nauczyłem się w zamian od niego wszystkich szczegółów robót ogrodniczych, o jakich wiedzą w Anglii. Niedługo zyskałem sobie opiniję biegłego ogrodnika i otrzymałem znaczne wynagrodzenie; znalazłem się więc w dobrym bycie, miałem dobre pożywienie, dobrze mieszkałem i co miesiąc mogłem coś z pieniędzy oszczędzić. W tym to czasie zrobiłem znajomość z młodą dziewczynką, która używała najlepszej opinii i posiadała wszystkie zalety dobréj wiejskiéj gospodyni. Rodzice jéj upoważnili mnie do oświadczenia moich zamiarów, które zostały dobrze przyjęte i wkrótce pobraliśmy się. Wziąłem w dzierżawę małą posiadłość z dwoma morgami ziemi. Sumka mojéj żony zebrana jéj oszczędnością, wystarczała na umeblowanie naszego mieszkania i kupienia jednéj krowy. W czasie wolnym od zajęć ogrodniczych uprawiałem swój mały kawałek ziemi i o ile możności uczyniłem go płodnym. Zysk z nabiału dołączony do moich zasług, dawał nam dobre bardzo utrzymanie. Nie zdaje mi się żeby kiedy śmiertelnik mógł być szczęśliwszym odemnie, kiedy po całodziennych trudach odpoczywałem przy kominku obok mojéj żony, trzymając na kolanach moje małe dziecko. Dwa czy trzy lata upłynęły nam w takim położeniu.

(Dokończenie nastąpi.)

Tak należy pojmować miłość chrześcijańską.

(Opowiadanie prawdziwe.)

Znacie węgierki śliwki, czasem i węgierską bryndzę nieraz smakowaliście; słyszeliście więc z pewnością o Węgrach, narodzie sławnym z waleczności. W pobliżu nich osiedleni Turcy w dawnych latach często napadali na Węgrów, pragnąc ich podbić pod swoje panowanie i dobrych chrześcian przemienić na pogan. W napaściach tych czasami Turkom zwycięztwo służyło, czasem znów Węgrzy górę brali i dlatego zdarzały się wypadki wielkich cnót i poświęcenia, które się stały historyą narodu węgierskiego. Jeden z takich tu zamieszczamy.

W roku 1541, a więc temu lat przeszło trzysta trzydzieści, Turcy wkroczyli z wielką siłą do Węgier. Na odparcie ich wyruszył z wojskiem Piotr Szapary, ale po bardzo krwawej bitwie wojsko jego zostało rozbite, sam dostał się do niewoli.

Hamra-bey, dowódca turecki, kazał przywołać Szaparego, bo, znając jego waleczność, chciał się nacieszyć widokiem pokonanego nieprzyjaciela. Szapary, choć w kajdanach, wszedł śmiało do namiotu Turka, nie uchyliwszy nawet głowy.

Dlaczego nie oddajesz mi czci — zawołał rozgniewany Hamra-bey — jaka mi od ciebie przynależy? Dlaczego nie uderzasz czołem przed podnóżkiem mego majestatu?

— Cześć taka należy się tylko Bogu — odrzekł Szapary — a tyś poganin.

Hamra-bey uderzył w twarz Szaparego. Piotr zachwiał się, zaczerwienił z doznanej zniewagi, ale wprędce uspokoił się i rzekł z pokorą: Z woli Bożej zostałeś moim panem, z pokorą więc przyjmuję wszystko, co mnie dotyka

Hamra-bey kopnął go nogą, plunął w twarz· obsypał tysiącem złorzeczeń, nazwał psem nikczemnym, ale nie mógł Szaparego rozgniewać· Wreszcie zmęczony prześladowaniem, rzekł do niego łagodniej: Szapary! jesteś mężnym wojownikiem, na moją prośbę sułtan mój pan obdarzy cię wolnością, zrobi dowódcą w swojem wojsku, obsypie złotem i zaszczytami, ale zostań wyznawcą proroka Mahometa.

— Nie! — odrzekł Szapary — oddam życie, gdy taka będzie wola Boża, ale nie wyrzeknę się czci, jaka Mu odemnie przynależy.

— A więc zostań niewolnikiem — wrzasnął rozwścieczony Hamra-bey, bądź bydlęciem i orz moją rolę razem z bydlęciem.

Zaprzężono więc Szaparego do pługa razem z wołem i poganiano go biczem, gdy mdlał z utrudzenia. Znosił to wszystko pokonany wojownik bez szemrania, prosząc tylko Boga o męztwo i wytrwałość. Po wielu wreszcie latach, Turcy zmuszeni byli wrócić do swego kraju i Szapary wydobyty na wolność, pobił Hamrabeya i ujął go w niewolę. Kiedy Turczyn dowiedział się w czyje popadł ręce, zbladł z przerażenia i tarzając się po ziemi, wołał z rozpaczą: Biada mi, biada nieszczęśliwemu! Zemsta będzie straszną, bom na nią zasłużył! Biada mi!

Inni więźniowie tureccy równie poddawali się rozpaczy, bo sądzili bardzo słusznie, że Szapary zechce nietylko zemścić się na swoim dowódcy, ale i na nich. Byli więc pewni, że albo ich smażyć będzie żywcem w oleju, albo zedrze z nich skórę, albo wreszcie podda na jakie straszne tortury. Szapary kazał przywołać Turczyna.

— Hamra-beyu — rzekł do niego — jak byłem twoim niewolnikiem, policzkowałeś mnie, kopałeś, plwałeś, znieważałeś i kazałeś wreszcie orać pole razem z bydlęciem. Powiedz, co mam zrobić z tobą za krzywdę jaką mi wyrządziłeś?

— Zabij mnie tylko prędko, bez mąk — odrzekł Turczyn — a wyrządzisz mi łaskę jakiej się nawet nie spodziewam.

— Nie, Hamra-beyu — odezwał się Szapary — mścić się w ten sposób może tylko poganin nieoświecony światłem wiary ewangelicznej i ty nim jesteś. Dla chrześcian to nie wystarcza, jemu trzeba zemsty takiej, do jakiej poganin nie jest zdolny. Powiedz więc, co mam zrobić z tobą? — Hamra-bey zadrżał, ugięły się pod nim kolana i zawołał rozpaczliwym głosem: Panie! łaski dla twego niewolnika! Utnij mi więc rękę co cię znieważyła, wyrwij język co cię oplwał, ale nie męcz długo... miej litość...

— To mało — odrzekł Szapary — to nie zemsta chrześcianina. — Hamra-bey rzucił się na ziemię i z jękiem tarzał się po niej, obsypując się pyłem.

Szafary na ten widok pokiwał głową z politowaniem i rzekł krótko: Hamra-beyu, jesteś wolny, wszystko ci zapominam i przebaczam, abyś poznał jaka to zemsta chrześcianina.

I nie czekając odpowiedzi, Szafary wyszedł a Turczyn wodząc oczami dokoła, sam siebie pytał: czy to sen czy rzeczywistość? Zdawało mu się że to igraszka, że dopiero teraz zacznie się kara na jaką zasłużył. Nie przypuszczał, aby ktoś za tak wielkie złe, jakie popełnił, miał dawać tak wielkie dobro jakiem jest wolność. Kiedy wreszcie znalazł się swobodnym, trzeciego dnia stanął przed Szafarym i rzekł: Panie! kto cię uczył wielkiej cnoty przebaczania swemu prześladowcy?

— Syn Boży, Jezus Chrystus, Zbawiciel świata. — To zróbże mnie panie jego sługą i wyznawcą. Dotąd tylko tępiłem ludzi mieczem, naucz-że mnie kochać ich. W rok potem Hamrabey już jako chrześcianin modlił się w przybytku Bożym i bijąc się w piersi, mówił rozrzewniony: Byłem ciemny na rozumie, oświeciłeś mnie Panie; byłem sercem jak zwierz dziki, dziś mieszka w niem miłość i pokora; byłem trwożny jak podróżny zbłąkany w puszczy, dziś z ufnością spoglądam w niebo, bo wierzę w prawdziwego Boga. Bądź więc pochwalon Panie na wieki wieków. Amen.

List I. do rodziców i opiekunów młodzieży.

Jakim skarbem trzeba dzieci wyposażać?

Każdy z was chce jak najlepiej wyposażyć swą córkę lub syna, i któryżby ojciec, którażby matka lub też opiekun nie chciał ich najdroższym skarbem wywianować? Ale zapyta mię niejeden z was: jakimże to skarbem powinniśmy wyposażać nasze dzieci? cóż to za skarb? — Mamy — powie niejeden — tylko kawał gruntu pod zasiew, kawałek łąki, a może i lasu kilka morgów; w komorze zaś mamy przyodziewę nową, świąteczną, dla każdego naszego syna i córki na wyprawę przysposobioną. Prócz tego mamy jeszcze — do czasu Bożego — domostwo dobrze zabudowane i każdy sprzęt do gospodarstwa potrzebny. Tem, co mamy, będziemy wyposażać nasze dzieci, skoro tylko do lat swoich dojdą. Innych skarbów nie znamy, o grosz teraz bardzo trudno, uskładać w naszych czasach nic nie można, wydatki są bardzo wielkie a dochody małe. Wreszcie jak nas nasi ojcowie wyposażali, tak i my będziemy nasze dzieci! Co mamy, to pomiedzy nie rozdzielimy.

Tak słuszność i prawo wam nakazuje dzielić majątkiem swe dzieci. W nas ych czasach uznał rząd równouprawnienie dla wszystkich. Dawniej odziedziczał po rodzicach cały majątek najstarszy syn, reszta zaś rodzeństwa dostawała tak zwany wypłat w monecie i z tem musiała sobie szukać miejsca pomiędzy ludźmi. Dziś, dzięki Bogu, uznano każde dziecko, tak najstarsze, jako też i najmłodsze, za współdziedzica ojcowskiego majątku. Dziś nie tryumfuje najstarszy brat ze swego ślepego szczęścia, ale zarówno się cieszy tem szczęściem także i najmłodszy brat i najmłodsza siostra!

Pomnijcie jednak rodzice i opiekunowie młodzieży, że na tym kawałku gruntu, na którym wy teraz gospodarujecie, gospodarować kiedyś będzie oddzielnie pięciu, a może i dziesięciu waszych synów lub córek. Macie już na to dosyć przykładów; oglądnijcie się tylko w swej wiosce po blizkich sąsiadach, a przekonacie się, że to jest szczera prawda. Na tem gospodarstwie, na którem jeden gospodarz biedzie nie może się ognać, kilku dobrze gospodarować w żaden sposób nie może, jeżeli tak dalej będzie jak do tego czasu. Rząd przyznał wszystkim dzieciom w równych częściach majątek rodzicielski jako dziedzictwo; chciał przez to zachęcić was do podniesienia rolnictwa, do lepszej uprawy roli. Kiedy grunta na mniejsze gospodarstwa się rozpadną, to każdy będzie się starał lepiej uprawiać swą małą posiadłość, ale niestety rozdrabiacie grunta, a nie staracie się ich użyzniać, lepiej uprawiać.

Szczep słowiański, do którego i my Polacy należymy, odznaczał się od wieków pomiędzy innemi narodami tem, że zawsze trudnił się i dotychczas trudni się uprawą roli. Ale cóż kiedy nic nie postępuje naprzód, jak dziadowie i pradziadowie nasi, tak samo i my uprawiamy tę ziemię, ani kroku naprzód. My, którym to Opatrzność Boska przeznaczyła w udziale rolnietwo, tak w tyle pozostaliśmy, że do nas Czechów lub Niemców sprowadzają na ekonomów, leśniczych, ogrodników itp. Wstyd i hańba, że nas wyprzedziły inne narody, które początkowo nie trudniły się rolnictwem.

U nas większe gospodarstwa, które uprawiają rolę umiejętnie, na wzór innych narodów, co to już doprowadziły rolnictwo do pewnej doskonałości, mają daleko obfitsze plony, niż wy na małych gospodarstwach! Dlaczego wam się nie chce udać zboze tak, jak przy większych gospodarstwach, koło dworów, chociaż są jednakowe grunta, jednaka ziemia, a nawet często gęsto jednakowe położenie? Dlaczego nawet ten sam grunt, który przed kilku laty był w ręku dworu, teraz wam takich owoców nie przynosi jak dawniej panu? Łatwa na to odpowiedź: Nie rodzi wam ziemia tak, bo nie umiecie na niej pracować? — Tak? — rozśmieje się, niejeden i na to powie: — Jakto, my nie umiemy robić na gruncie, którzyśmy posiwieli przy tej pracy, a nasi ojcowie przy niej nawet głowę położyli? Powtórnie śmiało wam odpowiem, że nie umiecie, bo nie znacie ziemi, w której pracujecie, nie znacie z czego się składa, co posiada, a co jej brakuje, co trzeba dodać, czem ją poprawić, aby mogła obfitszy plon przynieść. Na to zaś potrzeba nauki.

Tym to ukrytym skarbem, którem należy wyposażać dzieci, jest pomiędzy innemi nauka, co to poucza, jak ziemię uprawiać, jak lepiej gospodarować.

Pomimo jednak nauki, która was i wasze dzieci pouczy jak najdokładniej rozróżniać grunta, skład ziemi, jej urodzajność rozpoznawać, również w jaki sposób ją trzeba uprawiać, aby was wyżywić mogła, wszyscy na gospodarstwie ojcowskiem pozostać nie możecie, a szczególniej tam, gdzie już prawie teraz jest przeludnienie, co ma miejsce w górzystych okolicach. Rolnictwo samo rozdrobnione na tak małe gospodarstwa, pomimo najlepszej uprawy roli, nie może was wszystkich wyżywić, ani utrzymać. Teraz już bardzo wielu musi się tułać po dalekich stronach za lichym zarobkiem, aby wyżywić siebie i swą liczną rodzinę. A jakież oni dziedzictwo zostawią swym dzieciom? Powiecie zapewne: dla nich nie mogą nic zostawić, niech ani sobie szukają kawałka chleba pomiędzy obcymi, jako wyrobnicy. Tak niezawodnie muszą się błąkać, dopóki im zdrowia i sił starczy, a potem kiedyś pod płotem marnie giuąć! O! źle myślicie, moi drodzy! Trzeba i dla nich koniecznie jakiegoś posagu, a tym posagiem może być jakieś rzemiosło lub też znajomość dokładna jednej jakiejś gałęzi gospodarstwa, jak np. znajomość ogrodnistwa, pszczelnictwa, ekonomii, leśnictwa itp., a to im już daje w rękę jakiś pewniejszy sposób do życia. Ten sposób może im posłużyć do ochronienia się od biedy, a oraz do podniesienia przemysłu i dobrobytu w kraju.

Na nic się jednak nie przyda ani najlepsza nauka, która poucza jak trzeba uprawiać rolę, lub też jakiej poszczególnej gałęzi gospodarstwa, na nic się nie przyda nawet największa biegłość w rzemiośle, jeżeli nie ma Boga w sercu, jeżeli życie będzie niemoralne, bezreligijne. Jeżeli przeto chcecie rodzice i opiekunowie uszczęśliwić swe dzieci, jeżeli je chcecie wywianować jak najlepszym skarbem, wychowujcie swe dzieci tak, aby jakakolwiek nauka szła zawsze w parze z moralnością. Wyposażajcie swe dzieci zaraz od małości temi najdroższemi skarbami, jakiemi są: bojaźń Boga, nauka i pracowitość. Te zaś skarby każdy, czy to ubogi, czy też bogaty, może i powinien dać w posagu swym synom i córkom, jeżeli tylko szczerze pragnie ich szczęścia i jeżeli ma się spodziewać od nich jakiej podpory w starości.

W listach tych do rodziców i opiekunów młodzieży, zamierzyłem zwracać uwagę na wychowanie domowe

jakie widziałem pod strzechą ubogich włościan, co mi się dobrem wydało, to rozpowszechniać; co zaś złem, to wykorzeniać będę się starał. *Janek z pod Halu.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szanowna Redakcyo!

Przesyłam uprzejmie wyjaśnienie przypowieści: „Złowroga wyspa“ w nr. 20 i 21 Włościanina z d. 16 października 1874 umieszczona. Podług mego zdania:

1. Tym bogatym i bardzo dobrym panem jest najwyższy P. Bóg.

2. Niewolnikiem jest każdy człowiek którego P. Bóg z nicości stwarzając, uwolnił przez chrzest św. od niewoli grzechu pierworodnego, dając mu wolność stać się synem światłości (nieba), darząc go darami rozumu i wolnej woli i udzielając łaski w świętych sakramentach, zaś wyspą jest świat ten.

3. Co nagiego witają, są to, począwszy od rodziców, ludzie go otaczający lub w bliskich stosunkach zostający; dalej godności, majątek, zdrowie.

4. Księga stara jest to księga natury, w której każdy odczytać może o swoim końcu istnienia, w ściślejszem zaś znaczeniu pismo święte i słowa: „Pamiętaj człowieku żeś z prochu powstał i w proch się zamienisz“. Mądrym dworzaninem jest własny rozum, dalej kaznodzieje i nauczyciele duchowni, którzy przypominają o powołaniu człowieka.

5. Rok panowania, jest czas życia człowieka.

6. Złowroga wyspa, na którą ma być wyrzucony, jest wieczność po tamtej stronie grobu.

7. Spieszne przeistoczenie tej wyspy, jest to w ciągu tego życia przysposobić sobie tę wyspę wcześnie w tym życiu, swemi mającemi do rozporządzenia talentami, przez poczciwe życie obfite w dobre uczynki podług słów św. Ewangelii: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy wstaniecie, przyjęli do przybytków swoich“ i dalej: „Skarbcie sobie skarby takie, które ani ogien nie spali, ani woda nie zabierze“ i t. d.

8. Niepamiętnych na swą przyszłość króli wyobrażają wszyscy ludzie, którzy, żyjąc w tem życiu otoczeni rozumem, umiejętnością, bogactwem lub godnościami, lub też w ubóstwie pracując na swoje utrzymanie, zupełnie zatopili się w doczesnej światowości, częstokroć w rozpuście i złem życiu trawią dni wieku swego, nie zastanawiają się ani też nie chcą słuchać upomnień duchowych, jaki jest obowiązek, cel i przeznaczenie człowieka i co go czeka po śmierci.

9. Król ów roztropny nie lękał się tej chwili, bo zastanawiał się nad swoją wieczną przyszłością, korzystał z nauki i rad Pisma świętego, a swoich talentów, darów i łask tak używał mądrze i na to, aby zabezpieczył sobie szczęśliwe i wesołe życie po śmierci w wieczności, a chwili swego zgonu ze spokojem oczekuje, bo wie że jego zgon jest to tylko przeniesienie się z życia ziemskiego niepewnego na stałe wieczne życie i szczęśliwość niebieską.

Człowiek słusznie nazywa się królem tego świata, albowiem świat ten składa się z trzech przyrodnych królestw: minerałów, roślin i zwierząt; człowiek pochodzi od tych, a osobliwie od tych ostatnich, co do ciała, lecz połączony z duszą nieśmiertelną, którą przeto jest połączony z światem wyższym, duchowym, zbliżony jest niebieskim duchom a nawet podobieństwu Boga. A lubo mdły jest przy swem urodzeniu, pozbawiony wszelkich środków obrony, jednak przez duszę obdarzony rozumem i wolną wolą, w swem życiu za pomocą tych darów wznosi się nad wszelkie świata stworzenia i niejako te pod swoją moc podbija i panuje nad niemi, jak to Dawid wyraził: „Niebo nad niebiosy Panu, a ziemie dał synom człowieczym“, psalm 113, wiersz 24, i znowu: „Cóż jest człowiek? Uczyniłeś go małoco mniejszym od aniołów; chwałą i czcią ukoronowałeś go. I postanowiłeś go nad dziełami rąk swoich, podałeś pod nogi wszystko: owce, woły, zwierzęta polne, ptastwo niebieskie i ryby morskie“, psalm VIII, w. 5—9, i słusznie, bo podług historyi Pisma św. oddane już pod panowanie pierwszemu człowiekowi przy stworzeniu świata, jak opisuje księga I Mojżeszowa Genesis, rozdz. I, w. 28, 29, 30. Człowieka łódka, jest to żywot macierzyński i dalsze wyjście na świat. Tron, jest to stała posada, przyozdobiony koroną własnej woli, odziany płaszczem swoich zdolności, częstokroć nie zważa na przeznaczenie swoje w życiu, a nawet na złe używa otrzymanych darów. Ów król pijaństwem zniża się do nierogacizny, tarzając się w błocie i gnoju, złością przewyższa srogość tygrysa, chytrością lisa, rozpustą konia i muła, przewrotnością węża.

Treść więc tej przypowieści jest ta: Bóg najwyższy i wszechmogący z dobroci swej jedynie stworzył człowieka, obdarzył go rozumem i wolną wolą, uwolniwszy go z niewoli grzechu, puszcza go w świat; z przyjściem na świat z radością przyjmują go rodzice i krewni, wycho-

wuje się, wstępuje na świat, przy szczęściu i sprzyjającym losie dobija się godności, dostojeństw, władz, majątku, drugi zaś nie korzystając z darów otrzymanych od P. Boga lub przy niesprzyjającym losie, pędzi życie w ubóstwie i nędzy, będąc sobie często sam przyczyną, bo zakopuje talenta swoje. I tak jedni opływając w rozkoszach w całem życiu swojem starają się aby swoim złym żądzom dogodzili. „Jedz, pij, używaj świata póki służą lata“. Inni zatopieni w naukach, umiejętności swej tylko na doczesność używają, a często ztąd fałszywe zasady wyprowadzają; inni uganiają się tylko za zbiorami doczesnemi, starają się jak najwięcej zgromadzić bogactw, inni znów wspinają się po godności, tytuły i honory, nie troszcząc się o wypełnianie obowiązków swoich. Większa część zakopuje swoje talenta, nie dążąc do oświaty, przyswojenia sobie wiadomości artykułów wiary, gnuśnieje w ciemności i próżniactwie. A wszyscy prawie wytknęli sobie za cel doczesność; mało jest takich i bardzo mało, coby się chcieli zastanowić nad sobą i z uwagą rozmyślać, co jest człowiek? Gdyby ludzie zastanowili się, że Pan Bóg stworzył człowieka na to, aby go tu poznawał, wielbił, kochał, a potem z Nim żył w wiecznej szczęśliwości, gdyby pamiętali na P. Boga i ostatnie rzeczy. Gdyby mieli przed oczyma znikomość tego świata, a w godnościach i urzędach wiedzieli o obowiązkach, które pod grzechem wobec P. Boga i ludzi wypełniać są winni, gdyby na świecie panowała ta zasada: nie pytam abym był skrzywdzony, ale abym ja kogo nie skrzywdził, gdyby bogatsi chcieli wiedzieć, że są tylko szafarzami tych bogactw a nie właścicielami i kiedyś trzeba zdać rachunek, to by swoich dostatków używali na dobre cele, na ratowanie biedniejszych, na wsparcie ubogich: ubodzy zaś gdyby chcieli rozważyć, że pożyczając pieniędzy u innych, trzeba być rzetelnym, starać się takowe oddać, bo nieoddanie równa się przywłaszczeniu sobie cudzego dobra, kradzieży, gdyby każdy zastanowił się, że stając się obywatelem ziemskim, wziął na siebie obowiązek wobec P. Boga, kraju, swojej gminy, domu i rodziny, i że nad tym obowiązkiem musi się zastanowić i szczerze go wypełniać. O! gdyby ludzie tak żyli i każdy swego zdrowia, mienia, godności i rozumu używał na dobre, na pomnożenie chwały P. Boga, pomoc swoich bliźnich i dobro swoje, zapewne nie byłoby tyle niedoli na ziemi, mieszkanie tu byłoby rajem i początkiem szczęśliwości niebieskiej. Nie potrzebowanoby się obawiać śmierci, śmierć by nie była straszną, boby tylko była zbliżeniem do Pana Boga. Według słów ś. Pawła możnaby rzec: „Pragnę być rozłączony a żyć z Chrystusem.“ I tak żyjący człowiek śmiało widząc zbliżający się swój koniec, może z św. Pawłem wyrzec: „Potykaniem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem, naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi da Pan.“ Tymot. L. II. R. IV. w. 7 i 8. Umiera w nadziei że otrzyma od Sprawiedliwego wyrok: „Pójdźcie błogosławieni do królestwa mego, zgotowanego wam od założenia świata“, i pewny że zamieszka wiecznie w przybytku szczęścia, „o którym ani oko nie widziało, ani ucho słyszało, ani serce ludzkie pojęło, a który P. Bóg zgotował tym, którzy go miłują. *M. Feresz.*

Co słychać w świecie?

— **Austrya.** Nowych szkół przybyło w zeszłym roku szkolnym tylko dwanaście, wszystkich więc szkół ludowych razem było przy końcu roku szkolnego dwa tysiące siedmset sześćdziesiąt i cztery. W tych szkołach uczono w języku polskim, ruskim i niemieckim. Najwięcéj szkółek było z językiem wykładowym ruskim, było ich półtora przeszło tysiąca; z polskim było przeszło tysiąc sto, a z niemieckim sto dziesięć, do tych ostatnich należą także szkoły żydowskie. Żydzi tak dawno już są na naszéj ziemi i tyle z nas ciągną korzyści, że mogliby uczyć dzieci w polskim języku, szkoły ich powinny zmienić się na polskie.

Jedna szkoła wypadała na 2233 mieszkańców, jest to za nadto mało.

Pocieszającem jest przecie to, że w tym roku do szkół przeszło 7 tysięcy dzieci więcéj chodziło niż w roku zeszłym. Najwięcéj chodziło do szkoły dzieci rzymsko-katolickich, bo 400 tysięcy, grecko katolickich przeszło trzysta tysięcy, żydowskich sto tysięcy a luterskich prawie pięć tysięcy. Okazuje się dalej, że chłopców w ogólności więcéj chodzi do szkoły, niż dziewcząt, a także w każdem wyznaniu z wyjątkiem żydowskiego, żydzi więcej posyłają dziewcząt do szkół publicznych niż chłopców.

Najwięcej szkół nieczynnych, bo aż 44, było w okręgu samborskim, 39 w okręgu jarosławskim, donoszą nam że i w innych miejscach także były nieczynne szkółki, ale już w mniejszej liczbie.

Dowiadujemy się z Gazety Narodowej, że we wsi Jedliczu, w starostwie krośnieńskim, założył ks. Dutkiewicz kasę gminną pożyczkową w r. 1867 z kapitałem 178 złr. Teraz zaś, tj. po siedmiu latach, ta kasa ma kapitał 15 tysięcy złr. Przyczyna, która ją doprowadziła do tak pięknych skutków leży w tem, że kasa nietylko pożycza ale i przyjmuje oszczędności. Jest więc kasą pożyczkową i oszczędności. Drugą zaś przyczyną pomyślnego rozwoju jest to, że kasa pożycza tylko na spłatę ratami tygodniowemi. Kto tam pożyczy, musi się starać co tydzień zapłacić ratę; z tego wypływa, że gdyby nie miał pieniędzy, musi sobie zarobić, aby miał zkąd ratę zapłacić. Tym sposobem małe dając co ty-

godnia raty, po 52 tygodniach czyli po roku już nie ma żadnego długu i nawet nie czuje jakim sposobem go się pozbył. Skutki tej kasy są bardzo piękne, w całej gminie bowiem dziś nikt nie ma lichwiarskiego długu a nawet najbiedniejszy zagrodnik ma własną krowę.

Pokazuje się więc jasno, że wszystkie kasy pożyczkowe w naszym kraju istniejące powinny się tak urządzić, aby kapitał spłacał się nie na raz, lecz ratami.

W Krakowie umarł przy końcu zeszłego miesiąca Andrzej hr. Zamojski, wypędzony z Królestwa Polskiego przez Moskali, starał on się o podniesienie rolnictwa, oświaty ludu i przemysłu. Na nim sprawdziło się, że nasi wrogowie nie cierpią ludzi myślących nad dobrem kraju, choćby byli najspokojniejsi, ponieważ wrogowie właśnie chcą nas wyniszczyć, zamienić w nędzarzy, żebraków, aby nad nami spokojnie mogli panować. Więc kto pracuje, kto się uczy, kto oszczędza — ten się im nie podoba; oni lubią głupców, pijaków i marnotrawnych.

Węgierski skarb bliski bankructwa, braknie mu na jeden rok 27,490.940 reńskich. Dla Galicyi wyznaczył minister rolnictwa 800 reńskich na książki gospodarczo ludowe.

— **Niemcy**. Kulman, który strzelił do Bismarka, został skazany na 14 lat w domie karnym, na 10 lat dozoru policyjnego i utratę praw honorowych obywatelskich. Był on przez cały czas procesu, nawet kiedy mu wyrok czytano spokojny, do swych zamiarów się przyznał i wyraźnie oświadczył, że nikt na niego wpływu nie wywierał, z nikim w związku nie stał. Świadków było 31 po części dawnych znajomych Kulmana, którzy świadczyli o jego dawniejszem życiu i usposobieniu i mowach, po części urzędników, lekarzy i innych, którzy z Kulmanem mieli do czynienia podczas i po zbrodni popełnionéj. Z wszystkiego wynika, że Kulman człowiekiem złego wychowania, który oprócz tego odziedziczył po rodzicach wielkie wady, skłonny do różnych awantur i zbrodni nawet, bez wyższych szlachetniejszych pobudek.

Z nad Renu ciągle skargi że handel źle idzie. Natomiast rolnicy kontenci bardzo z obfitych żniw, mianowicie i wino się udało, czego od kilku lat już nie było.

— **Rosya**. Jak Moskale gospodarują, niech posłuży zdarzenie nastepujące. W Wilnie otworzono szkołę realną siedmioklasową, od której odtrącono 171 zgłaszających się uczniów. Wszystkie państwa oświecone szczycą się tem i starają się by w szkołach było jak najwięcej uczniów, aby się rozszerzało światło po narodzie, a Moskale chcą utrzymać jak najdłużej ciemnotę. I taki rząd nazywa się oświeconym, ale nikt, patrząc na jego czyny, wątpić nie będzie, że to dzicz.

— **Hiszpania**. Bilbao i Pampeluna coraz ściśléj oblegane przez karlistów. Do większej walki nie przyszło jeszcze, wojska z obu stron maszerują tam i na powrót i tylko małe czasem staczają utarczki. Rząd madrycki wielką ma biedę, pożyczyć pieniędzy nikt nie chce. Do karlistów wielu przechodzi zbiegów. Główny generał republikański złożył komendę. Karliści mają w samej głównéj kwaterze 47 batalionów, 60 armat, 1000 konnicy. Zdobyli oni Rivadellę dość ważny punkt nad morzem.

— **Anglja**. Następca tronu rosyjski odwiedził cesarzowę Eugenję. — Burze porobiły wiele szkody na wybrzeżach angielskich. — W Indyach złapał rząd angielski wielkiego rabusia. — Sprzęt kawy dobry.

— **Ameryka**. W Ameryce za morzem, w północnej części urządzają Stany Zjednoczone na rok 1876 olbrzymią wystawę światową. Przedstawione tam będą wszystkie narody pod względem przemysłu i bogactwa ziemi. Ponieważ Stany Zjednoczone są państwem wolnem, więc najpewniej nasz naród będzie tam mieć oddział osobny. O to powinni się postarać nasi polscy mieszkańcy Ameryki.

Rozmaitości.

We Francyi zebrano wina 55 milionów hektolitrów, za które rząd pobiera podatku 153 miliony franków.

Sędzia: Jesteście oskarżeni żeście żonę własną zbili na kwaśne jabłko, jak można być tak okrutnym człowiekiem, mężem — katem.

Obżałowany: Zna prześwietny sąd moją żonę?

Sędzia: Nie znam jéj.

Obżałowany: To niech prześwietny sąd będzie cicho i nie gada o tém. Ja ją znam.

Odezwa.

Wiadomo, że nie tak dawno Moskale chcąc gwałtem od wiary oderwać lud grecko katolicki zabili kilku włościan poświęcających za wiarę życie i wolących raczéj umrzeć niż zaprzeć się swéj wiary. — Otóż postanowiono wybić na pamiątkę tych męczenników medal. Ktoby chciał taki medal dostać, niechaj pośle trzy reńskie do p. A. Młockiego we Lwowie (Lemberg).

Zapiski gospodarskie.

— **Ceny zboża**. Pszenica biała polska od 8 do 9·75, podolska od 8 do 9·25, żółta od 8 do 9·20, czerwona od 8·50 do 9·75, żyto polskie od 6·50 do 7·50, podolskie i rosyjskie od 6·25 do 7·15, jęczmień od 6 do 6·50, groch od 8·50 do 11, owies od 4 do 4·60, rzepa od 10·50 do 11.

Wydawca S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki*.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.